Rok V. 1858. № 28.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiej Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Próba narzędzi rolniczych

odbyta d. 25 Czerwca 1858

na gruntach folwarku Wawrzyszew, należącego do Instytutu Gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa. w Marymoncie.

Sprawozdanie napisane przez

Albina Kohn

(Dokończenie — zob. Ner 27 Tyg.)

Gdybym nie miał notatek porobionych na polu, byłbym zapomniał o jedném narzędziu bez rywala. Rycerz to starożytny, znikający z pól im dalej ku zachodowi zajdziemy, a pokutujący jeszcze na polach naszych. Miał wprawdzie ustrój nowomodny, lecz cóż, kiedy jego niedołężność na modernizowanie przystać nie może! Tym to rycerzem pokutującym było

14. *Radło* pana Cichowskiego. Każdy poznał na pierwszy rzut oka, że to narzędzie do starożytności należące, przez p. Cichowskiego następującą otrzymało zmianę: słupica stara, drewniana — nie pozwalająca na tak silne przytwierdzenie iżby się wkrótce nie stała luźną i nie dała powodu do wielu wypoczynków robotnikom — zamienioną została na żelazną. Lecz p. Cichowski czuł niedostateczność téj zmiany; albowiem starożytna słupica przez objętość swoją jeszcze coś działa, jéj zamiana na płaską sztabkę żelaza, zrobiła z radła starego bardzo niedokładne narzędzie *niby-zgłębiacz*. Dodał więc do tej sztabki ustrój z lanego żelaza w kształcie kopanki zgiętéj i otóż — radło zostało radłem. Zaprząg bezpośrednio do grządzieli się zakłada, w niéj są starożytne dziurki, służące za regulatora; a gdy grządziel stosunkowo do życzeń uprawy głębokiej była za krótka, pokazało się, że nie jest możebnością dowolnie je zagłębiać. Referent własnemi rękami i oczami o prawdzie tej siebie i publiczność przekonał, że się dowolnie zagłębiać nie może; lecz o tém się także przekonał, że potrzebuje silnego tłoku na tylną część, i że mimo zaręczenia swego amatora z ziemi wyskoczy, skoro tłok nie jest odpowiedni.

Lecz w rezultacie pytam się: na cóż ten antyk? Nowe gospodarstwo uprawia pługiem wszerz i wzdłuż, *bo nowe gospodarstwo chce poruszyć całą warstwę rodzajną.* Radło pozostawia nieprzewróconą tę część, na którą ziemię wyrytą odkłada, a ztąd mamy logiczną konkluzją, że albo

1. uprawa poprzeczna jest niepotrzebną, gdyż jasno, że kiedy zboże na jednéj połowie gruntu nieporuszonéj radłem obrodzić może, na drugiej to samo nastąpić powinno; albo

2. radło jest niedostatecznem do uprawy poprzecznéj narzędziem, a natenczas po cóż je jeszcze brać na pole próby? — Aby mu honor wrócić? Lecz dziś radło wygląda jako anachronizm, którego żadne linje trygonometryczne i sferyczne zmienić nie zdołają. Podziwiamy tylko cierpliwość p. Cichowskiego, cieszymy się, że myśli nad stanem gospodarstwa polskiego, lecz życzymy, aby się nadaremnie nie silił natchnieniem trupów nowém życiem. *De mortuis nihil nisi bene,* lecz niechaj spoczywają w pokoju, nie pokutując między żyjącemi, do których liczby, choć w modnym stroju, już nie należą. Z kolei przechodzimy do

15. *Drapaczy.* Pan Ostrowski dał lekki trójkątny △ jako wystarczający na polu próby. Dziwimy się że nie dał większego, jaki widzieliśmy w jego magazynie. Regularna jego budowa, akuratność zakończenia zębów w redliczki, które— jak referent sam się przez mierzenie przekonał — u wielkiego czworobocznego nie są większe ani mniejsze jak u małego, i które w ogóle pomiędzy sobą w każdym egzemplarzu harmonizują, — już mu dadzą wyższość niezaprzeczoną nad

drapaczem rywala ciężkim, spoczywającym na 4 prawie 2 cali szerokich a na łokieć wysokich kołach, a wiszącym na czterech regulatorach. Chcąc nim podczas pracy głębiej lub mieléj pracować, w ogóle zmieniać głębokość, — ileż to czasu się zmarnuje, aby cztery regulatory uszykować! Do tego przychodzi, że za każdym obrotem, koła narzędzia potrzebującego czworo bydła pociągowego, utłoczą 4 cale ziemi; a jednak wymagamy po téj ziemi tych samych plonów. Zwracamy przy téj sposobności uwagę p. Cichowskiego na niedokładność zakończenia zębów, które czasem są bardzo szerokie, czasem znów wyglądają jakby na ich dokończenie żelaza zabrakło. Tylko jednostajne i równe zęby mogą dać jednostajną uprawę.

Ruch łatwiejszy narzędzi przez p. Ostrowskiego przedstawionych, łatwość ich uszykowania do dowolnéj, a raczéj możebnie największéj głębokości, odznaczają je przed rywalem drapaczem czterokoleśnym.

W końcu przeszliśmy na pole, na którém brony konkurować miały. Ziemia pulchna nie mogła właściwego dać wyobrażenia wyższości jednego rodzaju nad drugi, albowiem były tam

16. a) *Brona Howarda* fabryki Cegielskiego, dostawiona przez p. Ostrowskiego, cała żelazna;
b) *Brona Szkocka* fabryki Cegielskiego, ramy drewniane, zęby naprzód wygięte;
c) *Brona formy zwykłéj*, własność instytutu, cała żelazna i
d) *Brona p. Cichowskiego*, składająca się z trzech ostrych kątów połączonych z sobą ogniwem łańcucha, drewniane belki.

Na gruncie danym nam do odbycia próby nie było widocznéj różnicy wykonania roboty przez tych czterech rywalów, lecz można z konstrukcji wnioskować o ich działalności. Brony pod *b c* i *d* na ziemi zapérzonéj i bryłowatéj zatykać się muszą, gdy tymczasem brona pod *a* wzmiankowana, przez dziwnie łamaną i dobrze obrachowaną konstrukcją wadzie téj nie ulegnie: zęby w pojedynczych belkach są zbyt od siebie odległe, aby się to stać mogło, a mimo to w zwyczajnych odstępach pociągają linje równoległe. Brona pod *b*, mająca bardzo ostre i naprzód wygięte zęby, zdaje się raczéj być przeznaczona do uchwycenia i wyciągania pérzu, niż do właściwego bronowania. Do zawleczenia siéwów na gruntach nieczystych byłaby bardzo zdatna.

Brony pod *c* działać mogą przez swój ciężar, lecz koniecznie zatykaniu się ulegać muszą, jak wszystkie narzędzia będące tylko z innego materjału, bez nowéj a przemyślanéj konstrukcji.

Pod *d* wzmiankowane mają pewne obrachowanie, lecz nam się nie wydają praktycznemi. Na ile zagrupionym ogniwka łańcuchowe koniecznie pozwolić muszą na skoki kątów wewnętrznych, albowiem ruch poziomy jest tylko wspólny trzem kątom, ruch zaś pionowy mogą miéć nadany od zawad, na które każdy kąt z osobna natrafia. Zębów jest 19, a w kącie pierwszym umieszczony jest mały krój, którego znaczenia szanowny konstruktor nam nie wytłumaczył, a my go bez tego wcale nie rozumiemy.

17. *Pług przegonowy.* Na polu już uprawionem oczekiwał nas pług przegonowy konstrukcji p. H. Cegielskiego, który nam pokazuje, co wyżej napomknąłem, że jest *prawdziwym przemysłowcem polskim.* Za pomocą tego pługa niezmiernie zyskamy na dokładności i taniości pracy, która nam siewy nasze od niebezpieczeństwa wygnicia ze zbytku wody ochrania. Pociągnięto nim przegon mający do 12" głębokości, przy niezupełnie równéj szerokości u dołu i u góry.

Płoziki do obudwu ścian ustroju przymocowane, przyczyniają się do ogładzenia ścian przegonu. Pług ten mający podporę z regulatorem, zadawalnia wszystkie rozsądne wymagania. Nie potrzebujemy głębszych nad 12" przegonów na roli ciężkiéj; co tę głębokość przechodzi, już do rowów liczyć wypada, a pługa do rowów dotąd nie wynaleziono! Kto potrzebuje rowu ten go wykopać powinien, — jeżeli gwałtem jeszcze w czasach dzisiejszych którykolwiek gospodarz racjonalny zechce poświęcić pole swoje na rowy niepotrzebnie odkryte, nie przynoszące zysku, potrzebujące ustawicznéj naprawy i dające w dodatku schronienie wszystkim nieprzyjaciołom roślin naszych. Zdaniem referenta jest, że pan Cegielski swym pługiem gospodarzom i gospodarstwom wielką oddał przysługę.

18. *Grabie żelazne konne Smitha i Howarda* z fabryki p. Cegielskiego stały na polu lecz nie były próbowane dla braku czasu. Jednak zaręczenie p. *Kosińskiego* inspektora gospodarstwa szkoły wiejskiej Marymonckiej, która temu narzędziu największą praktyczność przyznaje, zdaje się być zupełnie wystarczającém dla uważania go za dzielnego czynnika w ułatwieniu prac naszych.

19. W końcu widzieliśmy *młostek Gussandra* z blachy pobielanéj, w którym się mléko ustało. Przez rurkę cztery szpary mającą, a zatkaną podczas ustawania się, w obec kilku tylko świadków — gdyż było bardzo późno i szanow. goście już się porozjeżdżali — wypuszczono mléko, a śmietanka na dnie naczynia osiadła. Gospodyniom Polkom życzylibyśmy widzieć ten młostek, ocenić go, a możeby się nie jedna zdecydowała kupić choćby tylko jeden na próbę. Płaski kształt tego naczynia sprawuje, że mléko rozlane na wielkiej przestrzeni prędko wydziela śmietankę, która następnie w naczynie podstawione ściągana, *słodka jeszcze*, do wyrobienia masła użyta być może. Ten młostek jest wynalazkiem majora szwedzkiego Gussandra, męża mającego imię znawcy.

Próba tych wszystkich narzędzi odbyła się od godziny 3ciej do zachodu słońca. Kilka sztuk z fabryki p. Cegielskiego na miejscu zaraz kupiono, co zapewne nowym jest dowodem ogólnego uznania które znalazły, a zarazem dążności postępowéj, do której referent wszystkim współziomkom najserdeczniej życzy szczęścia i błogosławieństwa Bożego.

Jeszcze mamy słówko do p. Ostrowskiego. Dał nam próbę narzędzi użytych na polu w wielkim wyborze, lecz mało nam przedstawił machin. Leży w interesie publiczności dać jéj

sposobność poznania i obrachowania działalności młocarń, siewników i t. p. machin, które nam w pracach naszych i czasu i pieniędzy oszczędzają. Oprócz tego błąd popełnił w zbyt późném zawiadomieniu publiczności o próbie odbyć się mającéj; taka próba powinna mieć miejsce w czasie kiedy nieomal wszyscy obywatele królestwa są zgromadzeni w Warszawie; bo kraj cały ma prawo widzieć w czasie próby narzędzia, których gospodarze dla siebie potrzebują. Oprócz tego byłoby rzeczą nader korzystną dla rolnictwa, aby zakład rolniczo-przemysłowy miał kawał własnego pola, na któremby zaraz kupujący o skutkach narzędzi przedstawionych mógł się przekonać.

Zdaje nam się, że śmiałość przedsiębiorcza i sprężystość p. Ostrowskiego, które mieliśmy sposobność poznać przez oddanie pod sąd publiczny narzędzi z fabryki p. Cegielskiego, nie pozwoli, aby to wezwanie go do obszerniejszej czynności bezskutecznie przebrzmiało.

Kilka słów o emeryturze dla sług gospodarczych

jako nagrodzie uczciwéj pracy i środku do podźwignienia moralności ludu i gospodarstwa krajowego.

(Dokończenie—patrz Ner 27 Tyg.).

III.

Już z tego com tu o zapewnieniu sobie pracy czyli robotnika i o wpływie jego na rolnictwo powiedział, okazuje się widoczném, jak niezbędnie potrzebną jest dla gospodarza pewna a do jego gospodarstwa zastosowana liczba rąk, któraby wszystkim wymaganiom tego ostatniego zadość uczynić mogła. Przyzna mi to każdy, nawet z teorji tylko biegły gospodarz, chociażby już sobie nie wyobrażał tej straty czasu jaka z zawodu powstaje, straty w robocie a tém samém i w majątku, przez ciągłe zwlekania, nadewszystko zaś niszczenie tych wszystkich narzędzi gospodarczych, jakiemi są wozy, pługi, brony, maszyny, szle, uprzęże, woły, konie — co wszystko bywa rwane, łamane, psute, kradzione, bite i zamęczane, przez nieumiejętność, niedbalstwo lub złą wolę ludzi, którzy przychodząc z dnia na dzień, ani się troszczą o to co jest ani co później będzie. O kogóż się to ostatecznie wszystko opiera, jeźli nie o nieszczęśliwego właściciela? Czyjąż to szkodą? Jakże w takim stanie rzeczy myśleć o chowie pięknego bydła, o poprawie ras, o podnoszeniu się gospodarstwa? Jak mocno czuć się daje brak parobków t. j. tych ludzi którzyby stanąwszy do wołów czy do koni, byli na kilkoletni termin ugodzeni i obowiązani do każdodziennéj roboty, jaka się w różnych porach roku w gospodarstwie nastręcza i jaką oni wykonywać zwykli,—jest rzeczą niestety nam wszystkim zanadto tylko dobrze znaną. Złe i szkoda są większe niż sobie wyobrazić można; a przecież kraj nie jest wyludnionym, i rąk do pracy nie brakuje; ale brakuje bodźca. Tym bodźcem była pierwej pańszczyzna; dziś trzeba go zastąpić lepszą zapłatą i emeryturą. Tym to sposobem najskuteczniej zaradzimy złemu i stworzymy służących tak chętnych, pracowitych i pilnych, jakich wzoru napróżnośmy szukali w Szlązakach sprowadzanych, lub w osadnikach, co tak bardzo pańszczyzniane przypomina stosunki. Zanadto wysoko społeczeństwo nasze dziś stanęło, zanadto pięknych na drodze humanistycznego rozwoju możemy oczekiwać postępów, byśmy myśleli o tém, lub chcieli się uciekać do tego środka: byłoby to iść wstecz. Na innéj drodze, z nowém położeniem naszém zgodnych, celowi jak i przyszłości społeczeństwa naszego odpowiadających środków szukać należy; a znajdziemy je, jeżeli wychodząc z ciasnego koła samolubnego zapatrywania się na prawa i przyszłość tych, którzy wczoraj jeszcze jednego i drugiego rzecby można pozbawieni byli, miłość bliźniego i dobrze zrozumiany interes kraju całego za przewodników sobie obierzemy: w lepszej zapłacie, w zapewnieniu iż praca wolnego człowieka bez owocu nie pozostanie, czyli w emeryturze najlepszego bodźca uczciwéj pracowitości znajdziemy.

Na jakiej podstawie doszedłem do wniosku tego, zaraz niżej powiem.

Na podstawie sumiennego obrachowania kosztów wyłożonych w ciągu roku 1857 na robotnika do koni i do wołów, okazało się, że w folwarku mającym 300 morgów rzeczywiście ornego i uprawianego pola, siana sążni 75 (lasowa potrzeba zwykła, chrusty do ogrodzenia i sągi na opał domowy) wyszło do 24 wołów i do 18 koni — oprócz 2 parobków, których nadzwyczajném zrządzeniem dostać można było — ludzi do wołów i do pługów (nie rachując w to poganiaczy) dni 950; co kosztowało 313 złr. 13 kr. m. k.

Zważywszy, że oprócz tych 313 złr. 13 kr. wydanych przez rok cały na robotnika do koni i do wołów, było dwóch równie przez rok cały stałych parobków, których zasługi i ordynarje na 100 złr. szacować można; zważywszy dalej, iż pomieniona summa 313 złr. 13 kr. jest tylko zapłatą roboty końmi i wołami dokonanej, i rozdziela się na 10ciu ludzi pracujących i zarabiających li wtedy gdy ich do fornalki lub orki powołano, okaże się, iż gdyby 12tu ludzi stanęło na stałą służbę roczną, ci — potrąciwszy na niedziele i święta . . . . dni 65,
na orkę (siejby, podkłady, hakówkę) i zwożenie (zboża, siana i opału) . . . . „ 120
jeszcze „ 180
do innéj jakiejkolwiekbądź gospodarczej roboty mogliby być użytemi; coby wyniosło dni (12×180) 2160, które szacując po 20 kr. dałyby 720 złr. m. k.

Razem więc zebrawszy koszt zapła-

*

conego przez rok robotnika do fornalki
i orki . . . . 313 złr. 13 kr.
i wartość roboty dokonanéj w wolnych od fornalki i orki 180 dniach
(180×12=2160 á 20kr.)= . . . . 720 złr. —
Okaże się summa 1033 złr. 13 kr.

którą na 12 parobków podzieliwszy, wypadłoby na każdego 86 złr. m. k. Gdy wszakże dobrą będzie zapłatą (podług cen dzisiejszych*) i potrzeb jego) 35 złr. w zasługach, a 40 złr. rachując na wikt; przeto zostaje od owych 86 złr. — które ze zrobionego obrachowania nań wypadają — 11 złr. jako oszczędność. Te rokrocznie ujmowane i kapitalizowane, dałyby po upływie lat 20 kapitał dwieście reńskich przenoszący. Ten kapitał stanowiłby emeryturę parobka, nagrodę życia jego pracowitego i uczciwego.

Wystarczając mu na zakupienie chłopskiego gruntu, ten kapitał stałby się podstawą zabezpieczającą mu przy umiarkowanéj pracy przyszłe jego utrzymanie, zwłaszcza u nas, gdzie Bogu dzięki mało jest ludzi którzyby oprócz ciał swych nic więcéj na tym świecie nie posiadali. Rachując że w 28 roku swego życia, po odbyciu służby wojskowej, parobek taki staje do 20 letniej służby prywatnej, jest on, tak przez oszczędności zrobione w czasie służby, przez ożenienie, jak i przez dalsze jeszcze pozostanie w służbie, zupełnie w stanie zapewnić sobie spokojną starość, a dzieciom swym znośne przynajmniej utrzymanie. Tym sposobem brak ten służących, na który się wszyscy użalają, zostałby usuniętym, klassa ludzi pracowitych i uczciwych w kraju stworzoną, moralność ogólna by się podniosła, gospodarstwo rolne, chów bydła zaczęłyby kwitnąć, a proletarjatowi byłaby na zawsze tama postawioną. Nie można dość pracować i dość ofiar ponosić dla osiągnięcia tak pięknych rezultatów. Nie zapominajmy, że jak nie ma rodziny bez miłości, tak nie ma społeczeństwa bez moralności, i że tylko po tém prawie, w którego ustanowieniu serce wraz z rozumem udział brało, kraj zbawiennych spodziewać się może owoców. Czyż nie słuszna, by człowiek który 20 lat życia swego poświęca by na nas pracował, zapracował sobie na tyle, by nadwątlonym swym siłom ulgę czyniąc, mógł jeszcze czas jakiś patrzeć spokojnie w swą przyszłość, zawsze dość smutną, gdy ją oświecają zciemnione promienie gwiazdy do grobu już zstępującéj. Przemawiam tu w imie zasad, które przez wieki ożywiały społeczeństwo nasze, a których nigdy porzucić nie byliśmy powinni. Jeżeli przez zbieg nieszczęśliwy okoliczności zboczyliśmy na chwilę z drogi historją i tradycjami nam przekazanéj, to nie wypływa ztąd, byśmy nie mieli poznać błędnego jej kierunku i nie starali się coprędzej wrócić na prawą drogę, by ani naszych ojców cieni nie znieważać, ani wnukom wstydu nie zrobić.

Podane tu wyrachowanie jest prawdziwe, nawet ogólne rzecby można, jakkolwiek jest zamknięte w ciasnych granicach jednej miejscowości; nie sądzę bowiem, by *tylko* pod temi warunkami, jakie tu jedynie przykładowi kwoli przytoczyłem, instytucja emerytury istnieć mogła. Mnie chodziło głównie, by dowieśdź, że jest podstawa dla tej instytucji, nie robiąc najmniej zawisłém jej istnienie od pewnej niezmiennej summy. Summa ta może się zmieniać, stosownie do czasu i do warunków miejscowych téj lub innej strony kraju, w niczém nie naruszając zasady. Zdaje mi się bowiem, że te trzy rzeczy: praca, ziemia i produkta, zawsze wkońcu w pewnym niezmiennym do siebie będą stosunku: jeźli praca mało kosztować będzie, będą tańsze produkta, a tém samém i cena ziemi spadnie, któréj one są poniekąd odsetkiem tylko. Z tego wynika, że czy ostatecznie emerytura wyniesie mniejszą lub większą summę, w tym lub innym okresie czasu i w tej lub innej części kraju, będąc w stosunku do ceny ziemi, będzie zawsze możliwą.

Zapytałby kto może: lecz jakież obmyślić wynagrodzenie dla innego rodzaju służących, jakiemi są: lokaje, furmani, kucharze, ekonomowie i t. p.? Na to odpowiem, iż to jest wprost niemożliwém, a to z dwóch powodów. *Naprzód*, ponieważ między tych a tamtych zatrudnieniem i pracą istotna zachodzi różnica. Co bowiem może żądać służbodawca od parobka, jak aby wykonywał po gospodarsku gospodarskie roboty: ależ on do tego zwykł, on to jedno tylko umié, a służbodawca nie będzie pewnie wydziwiał, będąc sam stroną najbardziej interesowaną w utrzymaniu swéj czeladzi. Praca takiego człowieka nie jest dowolną, lecz jest niezmiennemi potrzebami rzeczy około której pracuje (rola, bydło np.) koniecznie nakazaną. *Powtóre*, że już w przeznaczeniu ich służby leży istotna różnica. Parobek pracuje na służbodawcę, przysparza mu majątku, jest niezbędnym czynnikiem w produkcji; kiedy inny służący głównie dla przyjemności swego pana jest użytym. On wraz z panem jest konsumentem produktów ziemi i pracy parobków. Słudzy ci tak się od siebie różnią — rzecby można w metaforze — jak zbytek od konieczněj potrzeby. Z żalem musimy się rozstać z myślą, że właśnie dla tych ludzi, którzy w oświacie już jakieś zrobili postępy, nic podobnego uczynić się nie da. Tak jak dziś rzeczy stoją, gospodarstwa większe i ich centralne zawiadywanie z trudnością dadzą się utrzymać; porobią się fermy i meterje *(métairie)*, jak jest we

*) W mojej okolicy np. parobek bierze dziś 20 złr. m. k. rocznie, parę butów i 8 korcy śred. zboża lub wikt. U gospodarza chłopa jest on jeszcze mniej płatnym, bo nie więcéj jak 16 złr. rocznie, wikt i bóty, przy nierównie cięższej pracy jak we dworze; gdyż tam rzeczywiście on codzień pracuje, gdyby miał nawet prząść kłaki w dzień słotny i w braku męzkiej roboty. Ma on za to wprawdzie inne osobiste korzyści i przyjemności, jako to: jé i świętuje razem z gospodarzem, jest jakby na łonie rodziny, ma sposobność zasłużenia sobie na imie pracowitego i pilnego parobka, co mu do ożenienia się nieraz pomaga i t. p.

Francji i indziej; a czy ekonom zmieni się w farmera na małą skalę, czy majętniejszy włościanin nim zostanie, tyle zdaje się być pewném, iż ta klassa ludzi zniknie. Gdy pieniądz i rachunek stają się podstawą i warunkiem istnienia człowieka, despotyzm ten zmusza go do wyrzeczenia się szlachetnych uczuć patryarchalnego życia.

Wykazawszy na podstawie obrachowania z jednego folwarku możność tej instytucji, wypadnie nam jeszcze wskazać sposób, jaki za najstosowniejszy do przeprowadzenia jej uważamy. Dalecy od tego byśmy W. Rządowi co przypisywać mieli, i wielkość jego obowiązków nowym chcieli obarczać ciężarem, *lub przez nas podany sposób za jedynie dobry uważali*, — o tyle tylko radzibyśmy wezwać pośrednictwa rządu, o ile sankcja jego doda wagi i pewności instytucji, która — będąc zawisłą z jednej strony od dobrej wiary tych którzy się zobowiązali, z drugiej od uiszczenia się tych którzy to zobowiązanie przyjęli — polegałaby *sama* na bardzo wątłej podstawie. Nie można także z uwagi spuścić, że instytucja ta przez władzę w życie wprowadzona, staje się od razu ogólną, należącą do całego kraju, podstawą nowych a przez rząd uprawnionych i ustalonych stosunków; gdy przeciwnie zostawiona przekonaniu i inicjatywie prywatnych, długie lata czekaćby musiała na uznanie, a cóż dopiero na praktyczne zastosowanie: co już z charakteru tego stosunku wypływa. Wyrobnik przyjmujący zobowiązanie 20 letniej służby, daje z góry w zakład kapitał swéj pracy, swego zdrowia — i cóż ma w zamian za rękojmią?..uczciwość zobowiązanego służbodawcy. Niezaprzeczenie uczciwość jest podstawą kredytu, lecz równie jest pewném, że kredyt i zaufanie weń stają się silniejszemi, gdy władza jako organ Państwa przychodzi mu w pomoc i zapewnia dojście nagrody przynależnej obowiązek przyjmującemu, który o tém chwili jednej nawet wątpić nie powinien. Taka interwencja władzy w sprawie ogół obchodzącej, taka opieka moralnej pojedynczych ludzi pewności, nie może nikomu nie tylko być ciężarem, lecz przeciwnie staje się dlań dobrodziejstwem. Nie trzebaby praw, gdyby się wszystko prawo i uczciwie na świecie działo. Gdyby więc Wys. Rząd podzielał nasze przekonanie co do korzyści jakieby z tej instytucji na kraj spłynęły, a któreśmy wyżej wyłuszczyli, wypadałoby *po pierwsze*, by Wys. Rząd, wzywając jednego obywatela z każdego powiatu o sumienne sprawozdanie zupełnie na tej saméj podstawie przeprowadzonego obrachowania z swego majątku, przekonał się, o ile podobna instytucja i pod jakiemi warunkami jest możliwą w całym kraju lub w różnych jego stronach; *powtóre*, zdawałoby mi się najstosowniejszém i administracją rządową najmniej obciążającém, zaprowadzenie książeczek, nakształt używanych w kassach oszczędności, któreby w ilości dostatecznej dla powiatu, u jednego przez rząd do tego wybranego i upoważnionego obywatela złożonemi były. Te książeczki — na których czele zobowiązanie, przepisy i zaostrzenia umieszczonemi by być mogły — na imię każdego służbę i zobowiązanie przyjmującego parobka indywidualnie wydane, byłyby oraz zaopatrzone 20 kuponami, które zostając u upoważnionego obywatela, byłyby przezeń wycinane w miarę jak służbodawca złożył u niego przy końcu każdego roku przypadającą nań kwotę emerytury dla swych parobków. Tak więc ten co służbę daje, miałby w swém ręku książeczkę, w której uiszczenie corocznéj kwoty, w dowód należytego wypełnienia jego zobowiązania, byłoby przez upoważnionego do tego obywatela zapisaném; służący zaś miałby kupon, który, chociaż płatny w oznaczonym czasie, nie mógłby prawnie żadnej mieć wartości, ani być wystawionym, sprzedanym lub obciążonym, pod karą utraty zawierzonych pieniędzy. Byłaby to jedynie dotykalna dla niego pewność, że 20 takich kuponów zgromadzonych w jego ręku, pilném i staranném wypełnianiem obowiązków, będą emeryturę jego stanowić.

Kupony numerowane liczbami bieżącemi mogłyby w ten sposób być urządzone, iż każdy następujący byłby wydanym na emeryturę pierwszego i drugiego już roku, wraz z odsetkiem który przyniosła przez ciąg roku tego sumka w pierwszym roku do kassy oszczędności włożona, i tak dalej aż do 20 roku, którego kupon już na całą summę lat 20 byłby wystawionym, wraz z odsetkami przez ciąg tych lat narośniętemi. Ma się rozumieć, iż książeczki te i kupony tylko za porozumieniem się kass oszczędności ustanowionemi by być mogły, jako też że wiele jeszcze innych zapewne przepisów dopełnićby trzeba, a które tylko w praktyczném zastosowaniu poznać i ocenić się dadzą.

Obywatel, któryby przez Wys. Rząd był do tego na perjod kilkoletni obranym, ręczyłby całym swoim majątkiem za szkody, jakie z nierzetelności lub niedostatecznej pilności dla uprawnionych wyniknąćby mogły. Osobne prawo mogłoby słusznym z tąd powstać mogącym żądaniom uprzywilejowaną na majątku upoważnionego obywatela zapewnić hipotekę. Pieniądze te byłyby corocznie przez przeznaczonych do tego obywateli do kass oszczędności odwożone, z czego nie tylko ci biedni ludzie zwiększenie ich nagrody, lecz i kraj powiększenie kapitału obrotowego mógłby osiągnąć. Każdy taki obywatel, charakterem publicznego bezpłatnego urzędnika przyodziany, musiałby rozporządzać środkami, któreby w danym razie prędkie uiszczenie się strony zobowiązanej, przez zawezwanie prawnéj władzy, zapewnić mogły.

Przekonany, iż jeśli pomysł ten może mieć praktyczne zastosowanie, kraj w krótkim czasie osiągnąłby te wszystkie korzyści o jakich wyżej wspomniałem; przekonany o dobrych chęciach rządu, który bada stosunki krajowe i chętnie wspiera wszelkie usiłowania mające na celu dobro ogólne; nie wątpiąc przedewszystkiem o poświęceniu się obywateli, tylekroć objawia-

ném gdy szło o dobro publiczne, iż z swej strony chętnie zniosą przykrości, jakie każdy, chociażby obywatelski urząd, za sobą pociąga; daleki od utrzymywania i upierania się, by przezemnie podany sposób jedynie miał być dobrym i praktycznym; z ufnością, jaką daje przekonanie i zamiłowanie dobra swego kraju, myśl tę pod sąd powszechny poddaję; szczęśliwy, jeżeli rzeczywistéj kraju potrzeby dotknąłem, jeżeli potrafię na nią zwrócić uwagę Wys. Rządu, i jeżeli zachęcę mych współobywateli do zbadania i do zaradzenia jéj połączonemi usiłowaniami.

w roku 1858.

M. S.

PSZCZELNICTWO.

Kilka słów prawdy dla pasieczników.

Od dziesięciu lat oddaję się pszczelnictwu na większą skalę, mieszkam nawet w położeniu nienajgorszém, bo na Podolu, i uchodziłem tam za pasiecznika lepszego; ztémwszystkiém pasieka jakoś mi nie szła i nie szła. Robiłem wszystko co sam wiedziałem i co mi radzili inni najzawołańsi pasiecznicy, ale to nie doprowadziło do niczego. Więc obyczajem innych kolegów zwalałem niepowodzenie na złe lata, bo wtedy ani mi się śniło jeszcze, żeby temu mogła być wina inna, a mianowicie moja własna niewiadomość i błędna koło pszczół gospodarka; wszak ja tak dobrze i mądrze koło nich chodziłem.

Tak tedy narzekając na złe lata, byłbym tę niewdzięczną taczkę pchał daléj Bóg wié dopóki, gdyby nie tegoroczna krytyczna wiosna, która zdawała się chcieć dobić pasieki podolskie. Ona to spowodowała mnie udać się do Przemyślan po radę do p. Lubienieckiego — i pojechałem tam, pomimo, że koledzy i sąsiedzi żartowali i przedrwiwali sobie ze mnie, po co ja tam jadę i czego się tam nauczę?

I wyznaję szczérze, nie wybierałem się tam na długo, ani po naukę; tylko ot tak, aby widzieć co się też tam dzieje: bo o tych Przemyślanach rozprawiają rozmaicie, jedni tak, drudzy siak, jak zwykle ludzie wycierają sobie gęby każdą nowością, któréj nie poznali i nie porozumieli. Ale rozpatrzywszy się w szkole tamtejszéj, ustrzągłem tam i siedziałem sześć tygodni. Gdy bowiem usłyszałem tam naukę pana Lubienieckiego i jego praktykę przejrzałem, zmieniło się zupełnie zdanie moje. Poznałem i przekonałem się, że jest w istocie wiedza pszczelnicza lepsza i wcale inna od tej którą gmin siebie i nas obałamucił; że jest chów pszczół rozumny, oparty na zasadach teorji, pewny, wyrachowany, który chybić nie może, a niepodobny do naszego chowu zwyczajnego jak dzień do nocy, jak niebo do ziemi. Poznawszy pszczelnictwo racjonalne w pasiece p. Lubienieckiego, porozumiałem dopiero, dla czego i mnie i innym pasiecznikom tak źle się powodziło. Nie mamy najmniejszego wyobrażenia o przyrodzie tej pszczoły którą hodujemy, nie mamy najmniejszego wyobrażenia o rozumnej praktyce, robimy wszystko bez wiedzy, bez zasady, na oślep, małpując jedni drugich; to też my nie pielęgnujemy pszczół, tylko je męczymy, zamiast robić dobrze psujemy wszystko, zamiast mnożyć pasieki, niszczymy je; więc cobyśmy mieli mieć z nich intratę, mozolimy się bez korzyści, a w najlepszém nawet położeniu nie mamy ani trzeciej części tych rojów, tego miodu i wosku, cobyśmy mieć mogli i powinni. Narzekamy na złe lata, to na złą okolicę, ale to nie ta przyczyna; bo przy umiejętnym chowie można w najgorszym nawet razie utrzymać pasiekę i mieć z niej dochód; ale jedyną winą iż pszczoły nasze giną i coraz podupadają jest to, że nie rozumiemy się wcale na ich chowie i że trzymamy się upornie dawnego, bezmyślnego, przewrotnego sposobu gospodarowania, i ani pomyślimy o nabyciu lepszéj wiedzy i nauczeniu się rozumnéj praktyki.

Z tego u nas powszechnego błędu nie wyplątа się, tylko ten, kto pozna gruntownie przyrodę pszczół i zgłębi zasady praktyki, albowiem wtedy dopiero otworzą mu się oczy i pewnie już nie będzie obstawał przy dawnym trybie, ale go zarzuci i wyklnie z swéj pasieki, a przylgnie duszą i ciałem do chowu racjonalnego na zasadach wiedzy.

Otóż i ja pobywszy sześć tygodni w Przemyślanach, pogrzebałem tam na wieki całą moją dawną podolską mądrość pasieczną, która mnie tyle mozołu i straty kosztowała i już o niej ani wiedzieć ani słyszeć nie chcę. A przekonany i nawrócony własném doświadczeniem, radbym i drugich sprowadzić na tę samą drogę, na którą szczęśliwie trafiłem, i wywieść ich z obłędu i obałamucenia, w których utrzymuje ich dawny zwyczaj wiekami uświęcony, dawna nawyczka i ci partacze starowiercy, co nie mając o rozumnym pszczół chowie by najmniejszego wyobrażenia, rezonują i krzyczą na całe gardło przeciw nowéj ulepszonéj metodzie. Krzyczcie i rozumujcie sobie zdrowi, już nic nie poradzicie, już wasza epoka minęła, już wiara w waszą starodawną mądrość przebrzmiała, już nie przytłumicie ciemnotą światła, które p. Lubieniecki rozlał po kraju; bo umiejętne pszczelnictwo postępuje już olbrzymim krokiem, wyparowuje zewsząd dawne partactwo, i dziś już nie tak łatwo da się kto uwieśdź apostołom fałszu, chyba jaki nowicjusz, który nie miał sposobności dowiedzieć się o postępie i lepszości dzisiejszego pszczelnictwa. I dla tego właśnie żeby i ci nowicjusze nie popadli w sidła partactwa, występuję z tą moją nową w Przemyślanach nabytą wiarą i przekonaniem w niniejszém pismie publicznie, prosząc wszystkich pasieczników, by tym słowom prawdy dali wiarę, dotychczasowe partactwo zarzucili i do rozumnego pszczelnictwa

wzięli się, jako i ja uczyniłem; tym jednym bowiem sposobem mogą uratować jeszcze swe pasieki z coraz widoczniejszego upadku, i przyjść do wielkiej i pewnéj intraty z tej gospodarki.

Kończąc winienem złożyć publicznie dzięki p. Lubienieckiemu, że mnie wiedzą i praktyką swą oświecił, z labiryntu zwyczajnego, błędnego, przedpotopowego pasiecznictwa wyprowadził, i za szczérą chęć jego nauczenia i pokazania mi wszystkiego, pomimo olbrzymiego zajęcia, jakiém jest obarczony, pouczając w tym roku uczniów ośmdziesięciu kilku, którzy się do szkoły Przemyślańskiej zgromadzili.

Chorościec koło Pomorzan d. 23 lipca.

Ferdynand Kułakowski.

Co więcéj dostarcza pożywienia: morg stawu rybnego, czy morg pola lub łąki?

Dochód z ryb zależy nadewszystko od ich ceny i łatwego na nie odbytu w miejscu; dla tego w okolicach oddalonych od żelaznej kolei i od miast zamieszkałych przez ludność możniejszą, mogą stawy osuszone i zamienione na pola lub łąki więcej korzyści przynosić od stawów zarybionych.

Wątpić wszakże można, aby w większéj części Galicji ryby pokupu nie miały i stawy zarybione mniej od osuszonych dawały korzyści. Zaniedbanie postów dobrowolnych zmniejszyło konsumcję ryb i sprowadziło spuszczenie i osuszenie większéj części stawów, ale nie pomnożyło ilości pożywienia, nie zapobiegło zatém pojawianiu się co kilka lat postów mimowolnych. Mylne to bowiem twierdzenie, iż stawy zarybione, dostarczając pożywienia zbytkowego, dostarczają w ogóle mniéj pożywienia niż równej rozległości pola które z nich powstały.

Hodowla ryb systematycznie urządzona pozwala co 3 lata jeden staw spuścić i ryby z niego sprzedać; przypuśćmy zatem, iż morg stawu dostarczy co 3 lata około 50 cnt. ryb, czyli, że na każdym sążniu kwadratowym stawu w 3 lata jedna w przecięciu 3 funtowa ryba urośnie i wychowa się, natenczas dostarczy morg stawu rybami *rocznie* około 16 cnt. pożywienia.

Morg pola urodzajnego dostarczy tymczasem rocznie najwięcej 8 do 9 cnt. ziarna i tyle karmy dla bydła, aby nią wyprodukować można kilkadziesiąt funtów mięsa. Przypuściwszy nawet w centnarze ryb 50 fnt. ości i części niepożywnych, to i tak, bacząc, iż funt mięsa równa się w pożywności 3 fnt. chleba, morg stawu dostarczy pożywienia rybami więcéj niżeli zbożem.

Nie wiem ile mil wynosi w Galicji powierzchnia zalana wodą rzék i jezior, lecz przypuściwszy, iż na 10 sążniach tych wód jeden tylko funt ryb co rok przyrastać może, to i tak wypadłby zapewne ogromny przybytek dobrego pożywienia, którego dla braku praw i straży odpowiednéj tej samorodnéj produkcji, najmniej $^3/_4$ wcale się nie produkuje i dla kraju przepada.

J. B. R.

Próby z żniwiarką

odbyte w Tarnowie.

Czynny członek Tow. roln. Franciszek hr. Moszczeński nadesłał do Komitetu sprawozdanie z prób odbytych w Tarnowie, ze znaną już z prób Krzeszowickich żniwiarką z fabryki pp. Boroscha i Eichmanna w Pradze.

Dnia 27 lipca, w obec nader licznego zgromadzenia, pod kierunkiem przybyłego na miejsce samego p. Eichmanna, odbyto probę na życie, na polu górzystém pod 10° pochyłości, zoraném w zagony dosyć wyniosłe, bo 13 cali nad brózdy górujące. Zaprzężono do żniwiarki 4 konie zwykłe robocze, kierowane przez jednego fornala; na koziołku siedział jeden człowiek, dla przytrzymywania korby nogą według potrzeby; w tyle zaś za machiną szedł pomocnik przywieziony przez p. Eichmanna, którego zadaniem było kierować ruchami żniwiarki, wstrzymywać ją przy nawracaniu i dyrygować woznicą. Żniwiarka była czynną przez godzinę 1 minut 10; potrącając zaś 42 minut przestanków, dla przyciągania śrub, poprawy uprzęży i smarowania, tudzież czasu straconego przy nawracaniu, zżęła w przeciągu 28 minut 1464 sążni kwadr. żyta, którego wiązaniem zajętych było 14 ludzi przez godzin $2^3/_4$.

Po tej pierwszéj próbie, komissja pod przewodnictwem *hr. Fr. Moszczeńskiego*, złożona z pp. *Misiągiewicza* rządcy dóbr Tarnowskich, *Wiszniewskiego* rządcy dóbr p. Dąmbskiego, *Szameta* dzierżawcy Niedomic, *X. Kolbuszowskiego* proboszcza w Jodłowéj i *Eliasiewicza* fabrykanta machin i narzędzi rolniczych w Tarnowie, — orzekła:

1. Iż żniwiarka pp. Boroscha i Eichmanna daleko lepiej odpowiedziała celowi, niż wszystkie dotąd u nas znane i próbowane.

2. Iż użycie jej wymaga odpowiedniej orki, czego tu zupełnie nie było, bo zagony wyniosłe, brózdy głębokie i gęste, pole kamieniste i spadzistość znaczna; że zatém, skoro rola będzie dobrze przysposobiona, w składy zorana, brózdy będą rzadkie i płytkie, może być z dobrym skutkiem użytą, mianowicie w położeniach równych.

3. Że z powodu położenia górzystego i pochyłego, tudzież wymienionych niewłaściwości uprawy i gruntu, ścierń w brózdach pozostawała wyższa, a zboże nie tak równo było odkładane jak się tego spodziewać

można na roli w składy zoranéj i należycie usposobionéj.

4. Według zdania i obliczenia przytomnych pp. gospodarzy, do związania i zkopienia żyta ściętego żniwiarką, potrzeba będzie mniej więcéj dwa razy tyle robotników co do zżętego sierpem.

Tegoż dnia popołudniu przedsięwzięta próba z jęczmieniem zupełnie się nie powiodła, bądź to z przyczyny nader wyniosłych zagonów, bądź też że słoma jęczmienna, będąc miększą nie przedstawia dostatecznego oporu i ugina się pod cięciem.

D. 29 lipca wykonano próbę na pszenicy w folwarku *Wierzchosławicach* do hrabstwa Tarnowskiego należącym, którego położenie nad Dunajcem, w równi, zdawało się lepiej odpowiadać żądanym warunkom. Wzdłuż zagonów skutek nie był zadawalniający; chociaż bowiem zagony są szerokie 12to skibowe, jednakże wyniosłe, prawie okrągłe, a brózdy głębokie. Zgodzono się przeto by puścić żniwiarkę w poprzek zagonów: ta próba powiodła się dosyć dobrze, bo ucięcie było równe i odkładanie regularne. Wszelako, dla głębokich brózd, nie możnaby, bez narażenia na szwank machiny, używać jej czas dłuższy w tym kierunku.

Ogólny rezultat prób tych wywołał przekonanie: iż żniwiarka pp. Boroscha i Eichmanna może być użytą z bardzo pomyślnym skutkiem na gruntach równych, w roli płasko w składy zoranéj, gdzie, dla osiągnięcia zupełnego rezultatu, siéw powinien być walcowany.

Rozmaitości.

Przemienić szybko chwasty w dobry nawóz. Z wszelkich nieużytecznych albo szkodliwych chwastów, z wyplewin i liści drzewnych można bardzo szybko przyrządzić wyborny nawóz następującym sposobem: Ze świeżo wyplewionych chwastów układa się warstwę m. w. pół łokcia grubą i tę się posypuje warstwą świeżo wypalonego i drobno sproszkowanego niegaszonego wapna; na to przychodzi nowa warstwa chwastów, znowu warstwa wapna i t. d. dopóki przekładając naprzemian chwasty z wapnem nie utworzy się duża kupa. W lecie już po kilku godzinach zaczynają się chwasty rozkładać, co się przez dosyć silne ciepło objawia. Wtedy na to tylko baczyć należy, aby ogień nie wybuchnął; czemu zapobiedz można wrzucając kilka pełnych szufli świeżéj ziemi, albo nieco trawy, na fermentującą kupę. Po upływie 24 godzin nastąpi zupełny rozkład, a chwasty zamienią się na popiół, stanowiący wyborny nawóz. Im chwasty będą świeższe i im lepsze wapno, tém lepiéj uskuteczni się ta przemiana.

Nawóz ten jest szczególniej skuteczny na grunta gliniaste, którym nie dostaje wapna.

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Buda (*Ofen*) 21 lipca. Z pewnością dziś już niemal okazuje się, iż nadzieje naszych gospodarzy, jeżeli już nie bogatych, to przynajmniej dobrych średnich zbiorów nie zostaną ziszczone. Jakkolwiek oziminy tu i owdzie dobry plon wydały, nie można tego powiedzieć o zbożach jarych, a skargi na brak paszy są w całym kraju powszechne. Mianowicie też codziennie nadchodzące wiadomości z Banatu i okolic nadcisańskich pomienione rzeczy położenie stwierdzają. Jeżeli jeszcze przyjdą do tego, jak się to w tych czasach często przytrafiło, wypadki elementarne, jak gradobicia, które całe powiaty nawiedziły, to nawet nadzieja jakich takich zbiorów od dnia do dnia zmniejszać się będzie.

Nie da się zaprzeczyć, iż klimat węgierski uprawie paszy nie sprzyja. Dla tego też gospodarze nasi bardzo pochopnie całą klęskę klimatowi temu przypisują, niepomni, iż przecież istnieją sposoby zapobieżenia tym wpływom nieprzyjaznym. Wyrządzałyby one nierównie mniejsze szkody, gdyby wszystkie środki kultury, które tu równie dobrze jak w innych krajach zastosować się dadzą, użytemi zostały. Kultura łąk i uprawa pasz sztucznych jest jeszcze bardzo zaniedbana. Już od r. 1853 uskarżają się nasi gdospodarze na brak paszy i złe sprzęty siana; a w tym roku zmniejszyły się one tak dalece, iż w niektórych okolicach z 200 morgów łąk zaledwie 26 wozów siana sprzątnięto. Skoro jednak produkcja paszy jest główną gospodarstwa podstawą, powinniby gospodarze wszelkich dołożyć usiłowań, aby tę podstawę w jak najszerszych uzyskać rozmiarach. Do tego przedewszystkiem konieczną jest lepsza kultura łąk. Starać się należy o dostarczenie łąkom tych zasobów pożywnych, które wzrostowi traw pomagają. Przetoż nie należałoby zaniedbywać — co dziś w ogólności nadzwyczaj się rzadko dzieje — łąki nawozić, i gdzie tylko jest ku temu sposobność nawodniać. W wielu również wypadkach osuszanie łąk jest konieczne, a wyłożone na to koszta już się nieraz w pierwszych latach zapłacą. Wszelako, poprawa saméj tylko kultury łąk nie jest dostateczną do zapobieżenia niedostatkom paszy, ale raczéj gospodarze nasi, chcąc pożądany skutek zapewnić rzucić się winni do sztucznej pasz uprawy. Już wprawdzie jest ona zaprowadzoną w niektórych okolicach, chociaż zawsze w nader ograniczonéj rozciągłości, ale i tam nawet nie dosyć uwzględniają nasze stosunki klimatyczne, które wymagają, aby zasiéwać pasze w jesieni, a nie na wiosnę, jak się to dzieje prawie powszechnie. Największe, a zarazem najpewniejsze wsparcie gospodarstwa węgierskiego stanowi zimowa wilgoć gruntu: tę zatém szanować należy, a nie pozbywać się jéj gwałtem, jak to ma miejsce przy kilkokrotnych orkach na wiosnę. Korzystanie z téj wilgoci możebne jest tylko przez uprawki i zasiéwy jesienne. Przysposobienie roli przed zimą pod zasiéwy wiośniane sprzyjałoby także nieskończenie zbożom jarym, a zbiory plonów letnich, które tak często chybiają, byłyby o wiele pewniejsze. W ogólności należałoby także zwrócić więcéj uwagi na rośliny okopowe, których uprawa dostarczyłaby nam również znamienitą ilość paszy. Jlość paszy sprzątanéj obecnie w Węgrzech wynosi w przecięciu 41½ milionów centnarów. Przez polepszoną kulturę łąk łatwoby ją podnieść można do 120, a przez zaprowadzenie sztucznej uprawy pasz i roślin okopowych, w rozciągłości odpowiedniéj uprawie zboża, więcej niż do 400 milionów centnarów. Jeśli zdołamy sobie tę ilość zapewnić — a jest to zupełnie możebne — natedy spokojniej spoglądać możemy w przyszłość, i być przekonani, iż nietylko nasze sprzęty zboża będą od roku do roku pewniejsze, ale że i pod względem produkcji mięsa możemy stanąć od sąsiednich nam krajów niezależnie.

Ceny zboża trzymają się dosyć dobrze na dawnéj wysokości; w Wrocławiu 31 lipca znaczono nawet wyżéj niż podaliśmy w ostatnim Numerze Tygodnika, bo *pszenicę* białą do 92 sgr., żółtą do 86, *żyto* 54—56, *jęczmień* 47—49, *owies* 41—43, *groch* 75—79 sgr. *Rzepak* dowożony na targ zawsze w stanie wilgotnym, dla tego niechętnie kupowany; za suchy płacą stosunkowo dobre ceny: 115—120—129 sgr. (fl. 13. 12—13. 46—14. 48).

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcji.— W druk. Czasu.— za Rządzcę. St. Gralichowski.